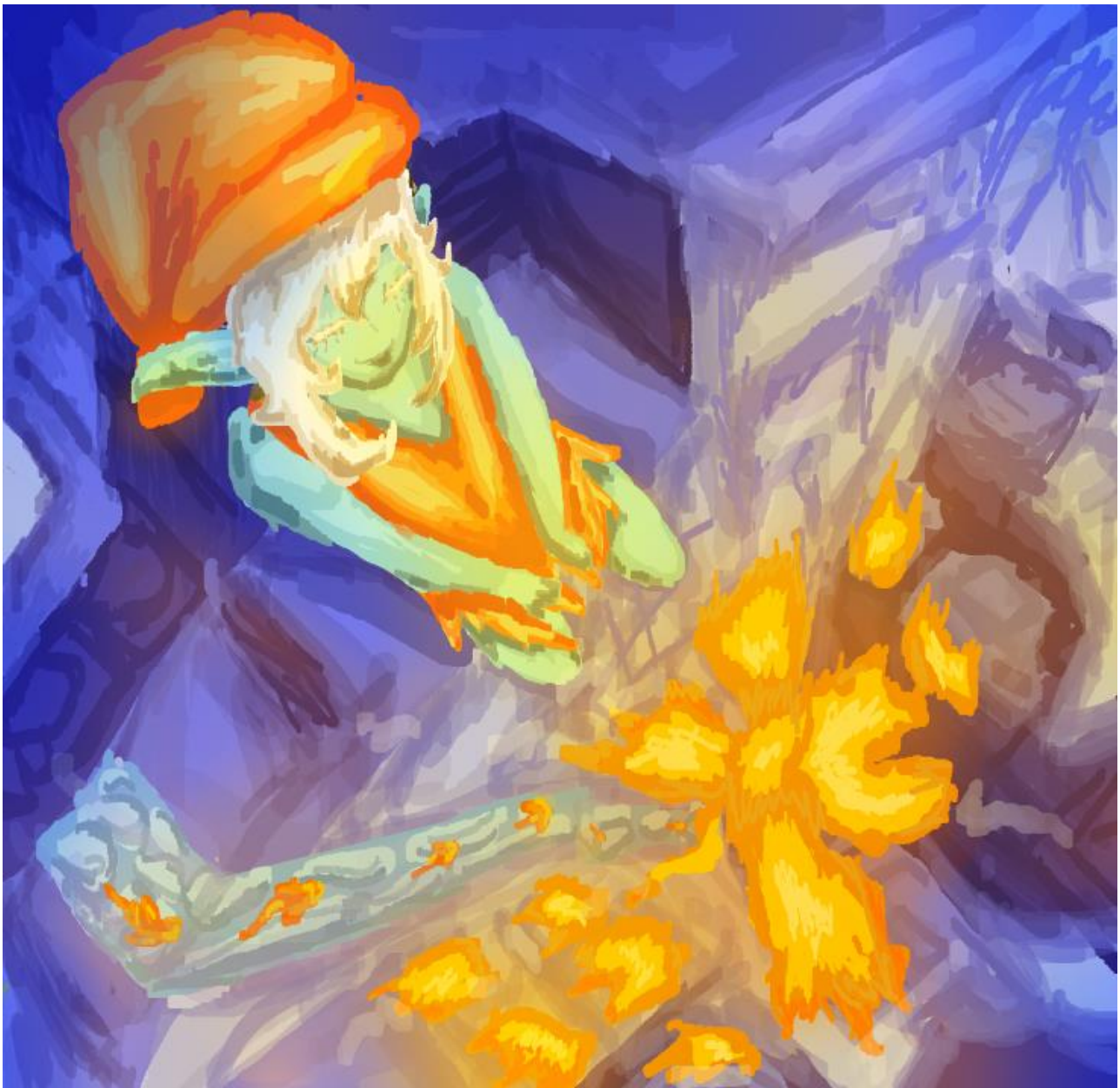


Ogniste Bajki



Autor: Adrianna Gibula



Autor: Piotr Chmielewski

Bajka mądra o królownie, która chciała być strażakiem

Posłuchajcie, moi mili,
bajka to nie byle jaka.
Była sobie raz królowna,
męża chciała mieć strażaka.
„Kłopot wielki” – szłocha kanclerz.

Króla co dzień boli głowa:
„Moja mała królewianka
do małżeństwa nie gotowa.”

Tupie nogą młoda panna:
„Tata mi nie będzie mówił,
czym gotowa czy nie bardzo.
Ja strażaka chcę poślubić!”

„Ależ córciu, dziecię miłe,
trudno tutaj o strażaka,
twe marzenie, chociaż piękne,
nie jest warte funta kłaka.”

Biega ochmistrz, ochmistrzyni,
kanclerz zajrzał pod komodę:
„Czy tu może ktoś się ukrył,
kto się para tym zawodem,
takim ważnym, takim pięknym,
niebezpiecznym także bardzo...”

„Czy strażacy z mego państwa
tym pałacem nie pogardzą?”
A księżniczka płacze w kącie:
„Przyprowadźcie mi strażaka.
Chcę mieć męża, bo inaczej
przez rok cały będę płakać.”

Załamana się królowa:
„Pewnie się przed tobą chowa,
każdy strażak w okolicy.”

A królewna głośno krzyczy:
„Jak chcę męża mieć, co gasi
Pałac każdy, gdy się pali,
który ludzi uratuje,
gdy się most lub tama wali,
który, gdy kareta wjedzie w drzewo,
albo też do rowu,

ryzykuje swoje życie
i używa stu sposobów,
aby pomóc i ocalić.
Gdy nie mogę wziąć za męża
bohatera na tej sali,
sama zrobię uprawnienia,
przejdę kursy i szkolenia.
Może nawet oficerem kiedyś będę
i w to wierzę.
W sumie mąż mi niepotrzebny,
sama się z problemem zmierzę.”

Króla już nie boli głowa,
a królowa? Cóż... królowa
z miną coś nietęgą wcale
szepce: „A córeczko, bale?”

„Co tam bale, co tam suknie!
Wkrótce mi dwudziestka stuknie,
chcę coś zrobić, coś dla ludzi.
Tak się we mnie męstwo budzi.
Chcę ratować, gasić, bronić,
chyba król mi nie zabroni?”

Westchnął król: „Oj bieda,
za mąż córki już nie wydam,
ale za to me władanie
sławnym się na pewno stanie.
W końcu nikt nie słyszał przecie,
w całym tym baśniowym świecie,
by królewna zwiewna, cudna,

zamiast sypiać do południa,
potem zająć się zabawą,
do pożaru biegła żwawo.”

I tak stało się i w księgach
możesz znaleźć tytuł taki:
„Bajka mądra o królownie,
która chciała być strażakiem.”

Małgorzata Borzeszkowska



Autor: Nadia Lawrenc

Bajka o tacie skrzacie, co strażakiem został

Pewnego razu wśród skrzatów
się wielka dyskusja zaczęła.

Strażakiem chciał zostać tato.

Pobiegł z nowiną na przelaj
przez chaszczę, przez wądoły

Poziomek do swej szkoły

i krzyczał: „Na kolec ostu,
mój tato strażakiem został!”.

Spłakała się mama jak bobry –

„Toż to groźniejsze od kobry
takie latanie z konewką!”

A tata odkrzyknął krewko:

„Żono moja, Konwalio,
ja czasem nawet z balią

będę biegł do pożaru.
Lecz we mnie jest tyle żaru,
tyle zapachu i chęci,
tak mnie strażaka los nęci,
że będę gasił, czuwał
i dbał, aby żadna mrówka
ni żuczek, ani biedronka
zapalką nie spiekła ogonka.”

Dziwiły się inne skrzaty,
jak wielki był zapal taty.
Lecz po kolacji, do miodu
dziegciu ktoś dodał z powodu

przepięknej brody

„Za długa!”

Krzyknął dowódca

„I ruda!”

„Na kolor nic nie poradzę” - rzekł tato -
„A jednak pracę tak bardzo chciałbym tę dostać,
że brody każda postać
mnie zadowoli.”

I nożem,
męcząc się tnie tak jak może,
powoli i sapiąc, po trochu
a łzy mu kapią jak grochy.
Aż przyszła mama Konwalia:
„Mężu, to rzecz nienormalna,
by krasnal hasał bez brody,
niech ci podadzą powody.”
Więc wskoczył tato na ławkę,
i sięgnął po srebrną słuchawkę
i dzwoni do Żwirka - dowódcy:

„Czy mógłbym usłyszeć pokrótce
powody, dla których brodę
zgolić mam już przed zachodem?”

Tłumaczył mu Żwirek cierpliwie:

„Są chwile tak nieszczęśliwe,
gdy płonie wszystko wokoło,
nikomu nie jest wesoło.

Trzeba ratować owady,
a broda jest od parady
i sama zapalić się może,
więc lepiej skrócić ją nożem.

Lub niech już będzie ugoda,
jeśli ci brody tak szkoda,
wiąż ją, mój drogi, w warkoczyk
lub zawiń w zgrabniutki loczek.”

Ucieszył się tato. A mama
plotła mu brodę do rana.
Zaś rano ruszył z sikawką
gniazda ratować kawkom,
kotki zdejmować z wierzbiny
i gasić płonące maliny.

Odtąd spotkacie w lesie,
kiedy zaczyna się jesień,
skrzata z brodą w warkoczyk,
co dumnie po ścieżkach kroczy.

W mundur jest wystrojony
i kask mu tak błyszczy, że wrony
skrzeczą na widok strażaka.

„Niech żyje nam strażak – tata!
Niech zawsze zwierzętom pomaga,
niech nas przed ogniem obroni.

do tego potrzebna odwaga!
Odwagi skrzatom nie braknie,
więc skrzeczmy głośno i ładnie.

Hura, hip hip i hura!
Niech żyje straż na sto dwa!”

Małgorzata Borzeszkowska



Autor: Agata Górską

Na pewnej łące nad rzeką

Na pewnej łące nad rzeką,
nie blisko, ani daleko
mieszkała rodzina myszy-
dziadek, co dobrze nie słyszał,
mama myszowa, co w lecie
najlepsze na całym świecie
dzemy i konfitury
robiła, że nawet szczury
z pobliskiej nory wpadały
na podwieczorek mały.
I mieszkał wielki mysz-tato,
który za małą opłatą

przegryzał sznurki i sznury,
a nawet deski na wióry
siekał za drobne dwa grosze...

Mieli córeczkę Zosię
myszeczkę niegrzeczną nieco,
że drugiej szukać ze świecą,
która by tak kłopotliwa
była. Jak w bajkach bywa.
Zosię z kokardką na głowie.
Za bardzo o swoje zdrowie
nie dbała- biegała, BUM! LUP! Biegała
po łące od krowy do krowy
jak gryzoń odrzutowy.
Pewnego razu nad stawem
wpadła na kępę trawy,
a pod nią, o rety, rety,
leżały, zgubione, niestety
zapałki. Pudełko czerwone.

Zosia je z każdej strony ogląda, wącha i bada.

A może to czekolada?
Albo cukierki - ciągutki-
marzenia Zosi los krótki-
zerknęła do środka. Jak pałki
znad stawu leżały zapałki.
Kusiły Zosię - weź w łapki,
jak całkiem nowe zabawki.
Wypróbuj nasze działanie-
nic się straszego nie stanie.
Zobaczysz cuda i dziwy,
a każdy bardziej prawdziwy
niż w telewizji reklamy.

Otworzysz fantazji bramy,
gdy potrzebujesz główką od draskę.

Więc ułożyła płasko
pudełko na ziemi i raaaz
potem drugi i trzeci i zaraz
płonie zapalka jak słońce
zrobiło się jaśniej na łące.

Myszeczka z zachwyty piszczy
i buzia z radości jej błyszczczy.

Spaliła zapalek z piętnaście,
aż nagle jak głośno nie wrzaśnie:

„Na wszystkie nadgnite gruszki
spiekłam zapalką paluszki!”

Rzuciła zapalkę gdzieś w krzaki,

a wiatr był nie byle jaki
i już obok bratka i wyki
rozkwitać zaczęły płomyki
i niósł je wiaterek ku ziołom,

a Zosia tańczyła wokoło
na jednej nodze, bo druga
już w bąblach i dym z niej buchał.

Nim się spostrzegła myszeczka

jałowiec płonął i rzeczne

zarośla i cała łąka,

stokrotka dymiła i kąkol

i wkrótce ogień zajął

nawet pobliski gaik.

Wołała Zosię mama.

od dzemów oderwana

i tata z naparstkiem wody,

gdy chciał ugasić schody
i dziadek z trąbką przy uszku
krzyczał: „Gdzie jesteś kwiatuszku?”
A myszka po pas w wodzie
stała na jednej nodze.

Spaliłaby się łąka,
lecz przyszedł ratunek w bąkach
strażakach- łąkowej braci,
z których żaden nie tracił
nawet minuty na darmo
zleciały się bąki z wanną
i dawaj, polewać łąkę.
Dobrze, że były tam bąki!
Minęła godzina zanim
ostatni płomyczek znikł.
Poszły z dymem trzy zioła,
żarnowiec i pszczela szkoła.
Co gorsza spaliły się zbiory-
orzechy i ziaren wory
oraz najlepszy gar mamy
i żuków słomkowe panamy.

Płakała myszeczka trzy noce
pod usmolonym kocem.
Aż rzekła: „Przyrzekam mili,
nie spocznę ani chwili
i będę na lewo i prawo
ostrzegać przed z ogniem zabawą”.

Jak rzekła, tak się stało
i odtąd myszeczkę małą
spotkacie między wami
z plakatem NIECH KAŻDY WIE,
ZABAWA ZAPAŁKAMI
MOŻE SKOŃCZYĆ SIĘ ŹLE.

Małgorzata Borzeszkowska



Autor: Zofia Grabowska

Kosmici i strażacy

Narrator:

Za lat już blisko dwieście,
lub sto pięćdziesiąt (z okładem),
przybyła do małej wioski misja z kosmosu
po radę.

Na łąkę, za stawem sołtysa
w pewien słoneczny wtorek,
opadł z hukiem silników śród planetarny WOREK.

Sołtys:

Worek? A to są dziwy- zdziwił się sołtys cichutko,
Powinien być przecież spodek, bywali też u nas łódką,
Ale by w worku? Ciekawe, jaką też mają sprawę i co przyгнаło ich tutaj.

Kasia:

Chodzą bez butów czy w butach? Mają 3 głowy czy jedną, a może nie mają wcale?

Kot:

Czym żywią się i czy w worku przywieźli doskonale parówki albo też szynkę,
pachnącą i różowiutką?

Chłop z łopata:

Dłużej nad stawem zabawią, czy też pobędą tu krótko?

Narrator:

Tak rozważali pospołu mieszkańcy duzi i mali. Aż wreszcie otworzył się worek,
a z worka się wydostali:

- chudy, zielony z uszami,
- mały z kokardą na głowie
- i średni w różowe kropki

I rzekli:

(razem)

MY SĄ POSŁOWIE, z planety na końcu drogi

Kot 1:

Mlecznej, by być dokładnym, na końcu Mlecznej Drogi

Kot 2:

I właśnie nasz kosmoworek zawitał w wasze progi,
Błagać o radę, Ziemianie

Kot 1:

Wybraliśmy waszą wioskę, bo wczoraj w kosmicznym barze słyszeliśmy taką pogłoskę,
Że we wsi za polem i lasem, choć jakoś dwutlenku tu marna,
Tu jednak macie sukcesy. Straż u was działa pożarna.

Razem:

A nam jest potrzeba straży!

Kot 2:

Na naszej planecie od dawna o takiej straży rząd marzy.

Narrator:

Podrapał się kocur za uchem, sołtys podrapał się w głowę,

Spojrzała Kasia na kota, a kot:

Kot:

Rozwiązania gotowe macie tu u nas, panowie

Kasia:

Hmmm - mruknęła dziewczynka- a może to są panie?

Kot:

Wozy strażackie bojowe, sprzęt w doskonałym stanie.

Chłop z łopata:

I ochotnicy na miejscu, a wszyscy szkoleni w pomocy.

Sołtys:

Biegna, by gasić pożar we dnie, gdy trzeba i w nocy.

Kot 1:

U nas ta noc trwa wasz miesiąc!

Narrator:

Powiedział głośno różowy.

Kot 2:

Inny problem, niestety, zaprzęta nasze głowy.

Narrator:

I tu z pojazdu, vel worka wyciągnął komputer kosmiczny.

Kot:

Ach, nie wiem, czy on jest szybki, ale na pewno jest śliczny – rzekł kot - I bielutki jak mleko- rozmarzył się, westchnął z zazdrością.

Sołtys:

Mówcie, jaki wasz problem, a pomożemy z radością.

Kot 1:

Otóż, na naszej planecie podłoże jest płynne. I płynie.

Kot 2:

Żyjemy na morzach oleju. Z tego planeta ma słynie.

Kasia:

Chociaż jadalny ten olej? Czy jest paliwem kosmicznym?

Kot 3:

Olej ten, trzeba tu wspomnieć zastosowania ma liczne.... Lecz kiedy czasem zapłonie,
Planeta na skraju zagłady! I właśnie u was szukamy na problem pożarów rady.

Narrator:

Zamyślił się sołtys głęboko, kot się podrapał za uchem.

a Kasia na to:

Kasia:

Tu każdy jest ochotniczym druhem, każdy się zna na pożarach,
a na oleju pożarze zna się i moja mama, codziennie placki smaży.

Kot:

Gdy pali się olej i dymi, nie lejcie nań wody, broń Boże,
lecz rzućcie mokry ręcznik. I piasek szybko pomoże.

Kot 1:

Lecz jak przykryć morze ręcznikiem? - zadumał się chudy z uszami-
takiego wielkiego ręcznika na naszej planecie nie mamy.

Narrator:

Zasmucił się ten z kokardą:

Kot 2:

A może, drodzy Ziemianie, wyślecie nam pomoc sąsiedzką?
powrócą już na śniadanie,
Za rok, to prawda, lecz za to, by wdzięczność okazać kosmiczną,
Powrócą z ładunkiem oleju, co wartość ma astronomiczną!

Sołtys:

Pomagać należy sąsiadom,
Więc zaraz zwołam zebranie,
Wybiorę ochotników i zanim ranek nastanie.
Wyrusza w drogę przez pustkę. By pomóc zwalczać pożary.

Kot:

A ja? - zapytał kot głośno. - Czy zmieszczę się tam? Jestem mały.

Polecieć chcę bardzo, bo wierzę, że tam, gdzie jest tyle oleju, pożywi się kocie zwierzę.
Bo widzę duszy oczyma i pyszczek mi się śmieje, ogrrrromną puszkę z makrelą,
na waszej planecie z olejem.

Narrator:

I gdy wstał dzień, piękna środa,
Na łąkę za stawem przybyli druhowie ochotnicy,
Do najostatniejszej chwili niepewni, co ich czeka,
czy ruszą w dalekie światy.
Sąsiadki przyniosły koce, uczniowie przynieśli kwiaty.
I stanął przed nimi sołtys, cały przejęty i blady:

Sołtys:

Drodzy druhowie strażacy, wspomnijcie na wasze zasady.
Kosmita czy Ziemianin, gdy potrzebuje pomocy,
róbcie to, co możecie, co tylko w waszej mocy,
By uratować dobytek, zwierzęta i życie rozumne.
Sprawcie, by po powrocie wszyscy byli z Was dumni.
Bądźcie na końcu drogi, Mlecznej, muszę tu dodać,
Dzielni oraz skuteczni, niech wam nie będzie szkoda
Użyć tysiąca koców, by zwalczyć pożar oleju.

Narrator:

Mówił sołtys 100 minut, a kota oczy się śmieją.

Kot:

Druhowie ochotnicy zwalczą każdą pożogę.
Poradzą na każdy problem, ale ja? Co ja mogę?
Gdy zabezpieczą planetę oraz kosmitów wyszkolą,
Ja się pokręcę w pobliżu, racząc w oleju solą.

Chłop z łopata (teraz strażak):

A potem wrócimy na ziemię.

I będzie jak zawsze bezpiecznie.

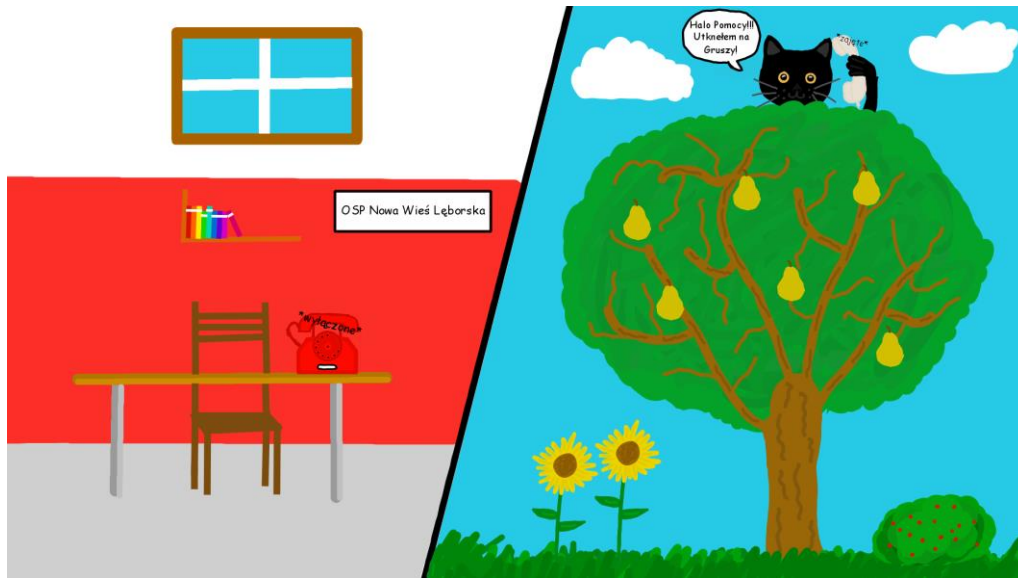
Kasia:

Bo tu, czy na końcu drogi, drogi, dodajmy, Mlecznej, służą wszystkim i chronią
Życie i zdrowie i mienie.

Kasia, kot, sołtys i kosmici razem:

I wszyscy kochają strażaków. I tego już nic nie zmieni.

Małgorzata Borzeszkowska



Autor: Jakub Kowalczyk

O niesfornym kocie i strażaku w opałach

Kot:

Ja jestem kot, nie w butach, mam ogon czarny bardzo,
mą główną cechą - buta, (butni innymi gardzą).

Mam uszy oraz łapy

I długie mam wibrisy,

zielone oczy,

zielono w głowie

i kocie mam kaprysy.

Strażak:

Ja jestem sobie strażak, wcale nie strażak Sam,
uprzejmy, hojny, dzielny, szarmancki też dla dam.

Mam w oku błysk, o proszę,

Jak błyszczą moje oczy...(pauza)

I sportsmen ze mnie przedni, co każdy płot przeskoczy.

I tylko słuch mam średni.

Kum 1:

I tutaj, mili państwo, jest czas na me trzy grosze,

Bo patrzę na tę dwójkę i aż mnie dzisiaj nosi;

Ten sierściuch się nadyma jak ryba,
ta... najeżka!

I wciąż psikusy robi każdemu, kto tu mieszka.

A to doniczkę zrzuci, wywróci miskę mleka,

Naniesie piach na dywan. I tylko zerka koso.

I wcale nie ucieka.

A strażak?

Kum 2:

Chociaż dzielny, przeskoczy ponad płotem,

To trudno przyznać, ale, nie daje rady z kotem.

Już nieraz kot mu bardzo za skórę załazł zimą,

gdy strażak wąż już zwinął, to kot go wnet rozwinął!

Kum 1:

A i słyszałam kumie, że mimo, że rozumie, że dzwonić nie należy,
ot tak, ot just for fun na 112 dzwoni.

Czy wyobraża sobie pan?

Że z buty I głupoty blokuje ważną linię?

Nie myśli, że przez niego ktoś kiedyś może zginąć?

Albo się spali szkoła, albo zgorzeje dom?

Co zrobić z takim kotem. I jak przemówić doń?

Kot:

Ja jestem kot uparty

I lubię głupie żarty

I wcale nie rozumiem

Dlaczego ginę w tłumie

Z moją charyzmą,

przecież tak trudno na tym świecie

spotkać takiego kota.

Dowcip to boska cnota.

- Ktoś wypił zupę z garnka

Strażak:

- Nie działa mi suszarka!
- Podpalił ktoś sąg drzewa!

Kot:

- Coś nocą w rurach śpiewa!

Strażak:

- Ktoś rozlał żrącą ciecz!!!
 - Zalał łazienkę. Wręcz już czas powiedzieć precz!
- A już najgorsze w świecie
Jest, kiedy tak się plecie,
Że dzwoni ktoś do straży i gwarzy, gwarzy, gwarzy
I żarty stroi głupie
Solo, w duecie, w grupie.
A już z najgorszych psot jest znany czarny kot.

Kot:

- Ja jestem kot z pazurem,
Wymyślę każdą bzdurę
I dzisiaj mam ochotę
Na jakąś nową psotę.
Na gruszę wdrapię się chyłkiem,
Zostanę tam przez chwilkę
Na głowy gruszki zrzucę
I na kolację wrócę.

Kum 2:

- I wszedł. Godzinkę siedział, Aż zgłodniał i powiedział:

Kot:

- Już czas na siódme danie
Zmykam. Panowie, Panie!
Próbuję zejść, nie mogę. To prawą, to lewą nogę stawiam i wciąż się
chwieję.
Ratunku! Źle się dzieje.
Pomocy!

Kum 1:

Nikt nie słyszy, nikt poza gangiem myszy,
a jego look przymiera

Kot:

Pomocy!

Kum 1:

Kot umiera!

Nic, trzeba dzwonić będzie.

1, 1, 2.

Jak czas się wolno przędzie.

Kot:

Zajęte! Znów zajęte.

I znowu piiii i piiii.

Ktoś sobie żarty robi.

To chyba mi się śni. Siedzę jak kruk na drzewie,

A straż wciąż nie odbiera.

No niech to dunder świsnie.

I jeszcze sęk uwiera.

1, 1 i dwa. Halo, to megasłabe.

Ja tu na drzewie cierpię,

a ktoś tam ma zabawę.

No wreszcie.

Halo, strażak?

Tu kot bez butów z drzewa.

Strażak:

Strażak: - Że co, że koc i mewa?

Na krzewie koc wśród buków?

Kot:

Ach nie, to ja, Kot Czarny.

Tym razem to nie żarty

Wydzwaniam prosto z gruszy,

Mam na ramieniu duszę.

Strażak:

Ktoś kruszy coś na miedzy?

I bardzo kurz cię dusi?

Nic z tego nie rozumiem, znowu, jak zawsze, triki.

Widzisz kocie, czasami daje paskudne wyniki dzwonienie na 112 dla zgrywy tudzież hecy.

Ty bawisz się niemądrze, a komuś płonie piec i rozpada się stodoła, albo gdzieś czad ulatnia.

Widzisz teraz, że praca strażaka nie jest taka łatwa, gdy ktoś ma siano w głowie i dzwoni bez potrzeby.

Kot:

Rozumiem już

I proszę

Wyciągnij mnie Pan z biedy.

Gdy tylko mnie zdejmiecie z tej gruszy,

to w podzięce na głównym placu stanę

z plakatem wielkim w ręce,

to znaczy z taaaakim w łapie i będę stał uparcie, aż każdy to przeczyta:

Pamiętaj, to nie żarty! Na 112 dzwonisz, gdy masz poważną sprawę, telefon 112 nie służy do zabawy.

Kum 1:

Pomyślał strażak chwilkę, uśmiechnął się i sapnął:

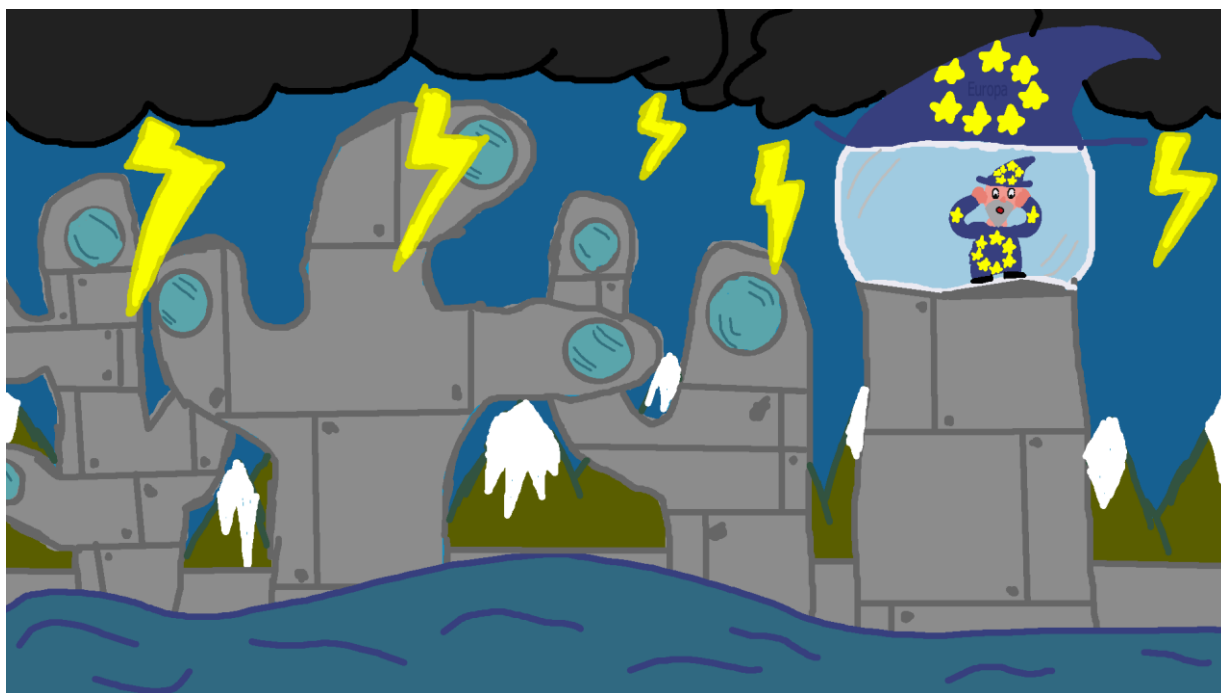
Być właścicielem kota na pewno nie jest łatwo.

Kum 2:

A potem wraz z drużyną pojechał tam, gdzie trzeba

I tuż, tuż przed kolacją zdjęli kocisko z drzewa.

Małgorzata Borzeszkowska



Autor: Filip Borlik

Pan Czarodziej i miasto ze stali

W pewnym mieście zbudowanym ze stali,
ludzie wcale się ognia nie bali.

W telewizji i lokalnej gazecie

Dziennikarz 2:

tak pisano: Ponoć są gdzieś na świecie
miasta z drewna, papieru, bambusa,
które płoną. A nas ogień nie rusza
– my bezpieczni w naszych ścianach z metalu...

Dziennikarz 1:

Już dziadkowie zachwycili się stalą,
zbudowali zamki, domy, szpitale
z wiecznej stali ...

Burmistrz:

Ja się wcale nie chwale,
lecz dlatego tak podatki mamy skromne,

że nam straży nie potrzeba obronnej,

ni pożarnej, no bo cóż tu zapłonie?

Wszystko metal –nawet ząb mam w koronie. *(pokazuje ząb)*

Choć się szczycił burmistrz i chwalili radni,

nie wiedzieli, że się mogą stać bezradni

wobec siły, która drzemie w chemii, w wodzie,

i że deszcz to wobec stali wielki zbrodzień.

Nie wiedzieli, że z potopu lub powodzi,

dom z metalu bez uszczerbku nie uchodzi.

Ze szklanej wieży, co odstępstwem od reguły,

była, z niepokojem co dzień patrzył z góry

Pan Czarodziej mądry i uczony wielce,

który bywał wszędzie, widział nawet Kielce

i gdy kiedyś nagle naszła go refleksja

Czarodziej:

do gazety list napisał: „Ja, Mag Wiesław

was ostrzegam, droga Rado i mieszczanie,

że się w końcu coś straszego z miastem stanie,

kiedyś powódź przyjdzie albo kwas rozleje,

gdzie się schroni lud, gdzie Rada się podzieje?”.

Burmistrz:

On zwariował - pukał się sam burmistrz w czoło.

- Budżet cienki, w kasie miasta niewesoło,

a on pragnie nam fundować straż ogniową?!

Musi mieć na pewno coś niedobrze z głową.

Radni krzywo popatrzyli w okna wieży:

Radny 1:

Któż takiego słucha, kto też mu uwierzy.

Zamiast siedzieć, tak jak każdy, pośród stali

W wielkiej szklance mieszka i się szkłem tym chwali.

Radny 2:

Może go wyrzucić z miasta lub osądzić?

Radny 1:

Dajcie spokój i czarodziej może zbłądzić.

I odeszli oni, a nadeszła burza-

taka burza, która z piekieł się wynurza.

Grzmiało, wyło i błyskało, tudzież wiało,

jakby morze nagle z nieba się wylało.

Burmistrz:

Gwałtu, rety-krzyczał Burmistrz-miasto tonie,

już w mym biurku pływa płotka i okonie.

Dziennikarz 2:

Ach ratunku-żurnalista biegał wkoło-

pod fotelem raki, nie jest mi wesoło!

Radny 2:

Niech tę wodę wypompuje ktoś z szuflady

-wołał głośno przedstawiciel Miejskiej Rady.

I unosił w górę ręce oraz oczy,

a unosząc ponad sobą zaraz zoczył

Czarodzieja, który krąg zatoczył dłonią:

Czarodziej:

Niech od deszczu dobre moce nas osłonią,

niech pojawi się tu z dala straż z pomocą,

niechaj znikną wody...

Dzięki dobrym mocom

u bram miasta stanął wkrótce oddział straży.

Burmistrz:

Nic nam złego już nie może się przydarzyć.

Czarodziej:

Poza rdzą, co zjada metal bardzo szybko.

Radny 2:

Jesteś naszą, Czarodzieju, złotą rybką,
która pomoc może w biedzie i powodzi.

Radny1:

Ja przyrzekam, nikt już straży nie zaszkodzi...
I gdy wyszło, to co wyschnąć być musiało,
w mieście coś ważnego bardzo się udało.
Słowo dano, (że stalowe, nie dziwota).

Burmistrz:

Już od jutra ruszy w mieście tym robota,
na centralnym placu miasta wkrótce stanie-
mówił Burmistrz -
cni panowie oraz bardzo piękne panie
bądźcie dziś świadkami mojej nowej wizji-
zaczynamy wnet budowę re...remizji?

Radny 2:

Hmm, REMIZY... odpowiedział cicho radny.

Burmistrz:

Tak RE-MI-ZY, a budynek będzie ładny,
cały w kwiatkach i z pomnikiem przy fontannie.

Czarodziej:

Basta, basta-krzyknął Mag ściskając skronie.
To nieważne, czy jest ładny czy nie bardzo,
bo strażacy szczegółami tymi gardzą.
Ważne dla nich jest, by sprzęt dostali nowy,
by brak środków nie zaprzętał straży głowy.

Dziennikarz 1:

Ja mam pomysł - tu dziennikarz wtrącił słowo-
sfinansujemy zatem naszą straż ogniową.
Otworzono szybko sejfy i portfele,
uzbierano złotych bardzo wiele

i gdy znowu się przydarzył w mieście owym deszcz,
i gdy wszystkich wnet ze strachu przebiegł dreszcz,
już ni Burmistrz ani Rada nie biadali,
że rozpadnie się ich świat z szlachetnej stali.
Bo wiedzieli, że czarodziej miewa rację.

Radny 2:

Jeśli chcesz spokojnie z żoną zjeść kolację,
musisz wiedzieć, że nad tobą czuwa straż.

Radny 1:

Niech nam żyje straży dzielny oddział nasz.
W telewizji i lokalnej gazecie tak pisano:

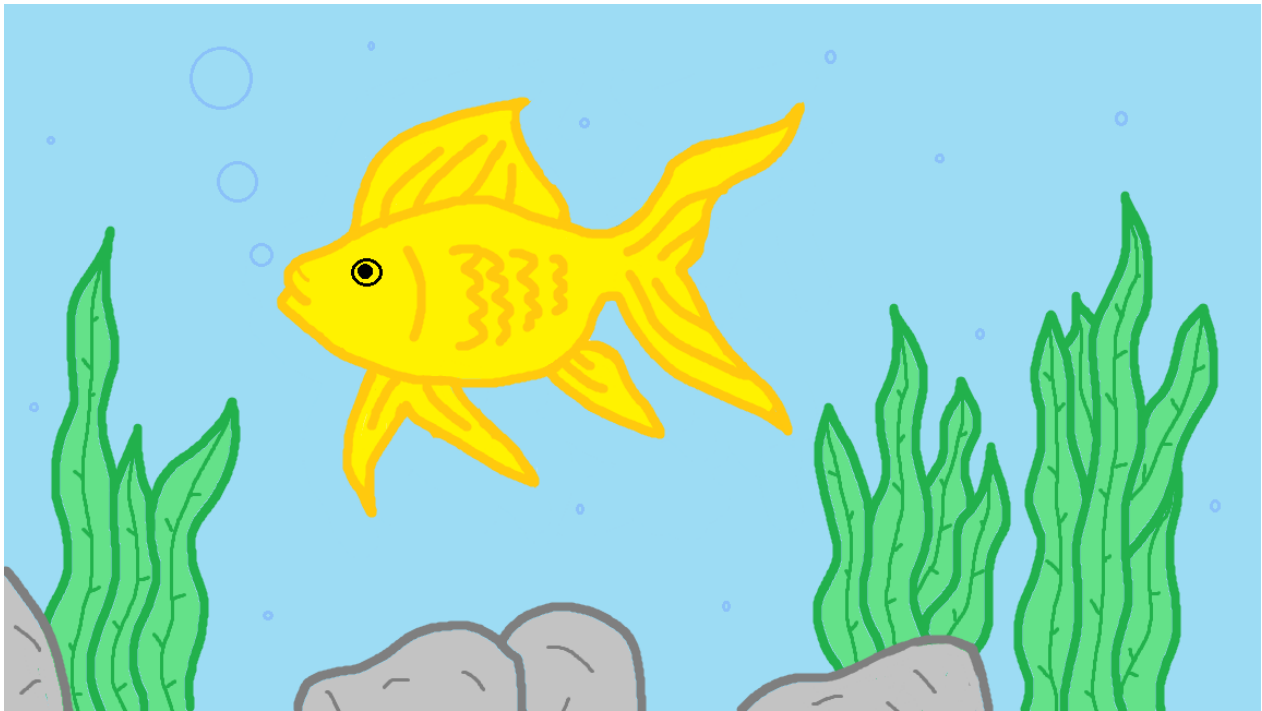
Dziennikarz 2:

Ponoć są gdzieś na świecie, takie miasta,
w których nie ma straży wcale,

Dziennikarz 1:

i choć wiemy wszyscy o tym doskonale,
że w pogłosce każdej ziarno prawdy tkwi,
takim miastem nie jesteśmy teraz my!

Małgorzata Borzeszkowska



Autor: Stanisław Jeziorowski

Ryby

Narrator:

- W pewnym pomorskim stawie
(klasa czystości jeden)
żyło, tę prawdę wyjawię,
okoni pięćdziesiąt jeden,
cztery płotki i szczupak,
stworzenie drapieżne nieco,
raków coś sto sześćdziesiąt
i pantofelków co nieco.
A rządził nimi ogromny,
z racji postury i wagi,
sum- król stworzenia wodnego,
pełen sumiastej powagi,
z koroną z muszelek na głowie.

Rzekł raz:

Sum:

- Niech tu się pogłowie ryb,
stawonogów i małży
zjawi w te pędy przede mną,
i niech się sielawa nie miga
ni sieja, że droga zbyt ciemną
wydaje im się dzisiaj.
Niech karpie oraz płotki
opuszczą swoje opłotki
i stawiają na sumie wezwanie.

Ryby:

- Tak panie - rzekły - tak panie.

Narrator:

I nie minęło dość czasu,
by odfiletować węgorza,
gdy przed obliczem króla
stanęła drużyna hoża.
I dalej szeptać nieśmiało:

Ryby:

- A cóż to takiego się stało?
- Czy król się czymś bardzo wzburzył?
- A może w płastudze zadurzył?
- Nieee, ona wszak w morzu żyje...

Kleń:

- Może w kryzysie po szyję
nasz staw się pogrąży powoli
i odtąd wszyscy w jedności
pracować do późnej starości
będziemy tutaj w skupieniu.

Sum:

- Hej - ryknął sum- co tam kleniu
za bajki opowiadasz?
Spotkać się nam wypada,
bowiem policję już mamy
(węgorz wyprężył się zaraz),
ochrona nam zdrowia działa,
że powiem - mucha nie siada,
a tylko drodzy rodacy,
niech zmielą historii mnie żarna,
jeśli nam tu nie powstanie
straż stawowa pożarna.

Ryby:

- Aaaaaa... - zdziwiły się ryby
- Ooooo - mruknęły szczeżuje
- Czy aby nasz król na pewno
dziś doskonale się czuje?
- Co mu to wpadło do głowy,
chyba postradał zmysły,
to tak, jakby basen zbudować
pod taflą rzeki Wisły!

Rak:

- Panie - rzekł rak szambelan,
gnąc się w misternym ukłonie.
- Czy nie uważasz, że diadem
zbyttnio uciska twe skronie?

Sum płetwą stuknął w kamienie:

- Decyzji mojej nie zmienię.
Nie wiecie, sieroty wodne,
że straż nie tylko przed ogniem

broni i ludzi, i zwierząt?
Strażacy często spieszą
nie tylko do pożaru,
bo w sobie tyle żaru
mają, że i pomogą
walczyć z ogromną wodą.

Karaś:

- Nam wody nigdy za dużo -
pisnął karaś i uciekł,
a król popatrzył surowo:

Sum:

- Strażacy nie tylko NAM służą,
przydadzą się, dają słowo.
Gdy wały w powodzi przerwane,
lub kogoś ratować z kipieli,
gdy rzucać się w odmęty
nikt inny się nie ośmieli,
wtedy ratują strażacy.
Skażenie chemiczne w pracy,
albo na drodze zderzenie,
czy ludzkie ocalić mienie
w czasie wichury, zamieci-
pomagać strażak polecą
na skrzydłach swojej odwagi.

Okoń:

- A sprawy pomniejszej wagi?
zapytał okonek –niecnota.

Sum:

- O, ba, uratować kota,
lub ściągnąć gniazdo szerszeni...
Więc mojej decyzji zmienić

nic nie jest dzisiaj w stanie.
Straż w moim stawie powstanie.
Ktoś przeciw?
Tu niespodzianka!
Bo tego właśnie poranka
do ochotniczej straży
zapisano się w sumie,
tę prawdę z radością wyjawię,
bo trudno policzyć jest w tłumie:
cztery płotki i szczupak,
stworzenie drapieżne nieco,
okoni pięćdziesiąt jeden
i raków sto sześćdziesiąt.

Narrator:

A kiedy zdarzyła się susza
stawili się karnie do pracy,
by staw szybko wodą napęlić,
dzielni, podwodni strażacy.

Małgorzata Borzeszkowska



Autor: Adrianna Gibuła

W dobrze znanym ci zamku w Lęborku

W dobrze znanym ci zamku w Lęborku,
tuż przy rondzie, tym, na którym stoisz w korku,
żyły duchy krzyżackich rycerzy:
dwóch w podziemiach, a czterech na wieży.
Choć powiedzieć: „żyły” byłoby przesadą,
Jak na duchy poruszały się dość żwawo.

Rycerz Urlyk, krzyżackiego wójt zakonu,
od sześciuset lat czuł w zamku się jak w domu.

Rycerz Johan, od pięciuset z górą lat,
Straszyć gości był po zmroku bardzo rad.
Wszystkie duchy, co jest sprawą oczywistą,
stały się atrakcją miasta turystyczną.

Wieczorami grały w brydża, wyjąc huhu,
kto tam wszedł mógł się przerazić bardzo duchów.

UUUU krzyczał Johan po północy-
„Niech mieszkańcy miasta do snu zamkną oczy.”

Łańcuchami potrząsając Kanut mruczał:
„Noc nad nami czarna, rzekłbym nawet krucza,
Do snu, do snu lęborszanie i turyści”
Wyli knechci zgodnie, rozgrywając wisty.
Nich nas w zamku nie nachodzi żaden człowiek,
chcemy mieć nieznośnych gości dzisiaj z głowy.”

Przyszedł wrzesień, no a z wrześniem wkradł się chłód,

Marzły duchom kości, chłód się imał nóg,

Gdzieś z piwnicy wydobyły więc farelkę,

„Otoczymy się farelki tej ciepłkiem”

Aż nad ranem rzecz się stała straszna wielce,

coś zepsuło nagle w starej się farelce.

UUUU krzyknął Ulryk w niebogłoso,

duchów wycia się uniosły pod niebiosy

„Gwałtu, rety, co się dzieje, zamek płonie”;

krzyknął Johan, pocierając dłońmi skronie.

- „Święty Florian by się przydał tu z sikawką,

Taki święty, to by ogień zgasił łatwo”

„Help! Pomocy!” - czterech z wieży głośno woła,

„Ach, ratujcie, sytuacja niewesoła!

Gdzież podziem się, gdy zamek ogień strawi,

Gdzież nam straszyć przyjdzie, gości jak zabawić?

My przepadniem gdzieś na samych krańcach piekła.

Rzec by można, dotąd piekło się upiekło.”

- „Może trzeba zawiadomić straż ogniową?”
- „Czy ty ducha masz na pewno dobrze z głową?
Przecież, gdy zobaczy strażak cię pożarny,
to ze strachu całkiem zrobi się niezdarny.”
- „Może więc bić głośno w dzwony, albo krzyczeć,
zbiegną się tu zaraz ludzie z okolicy?
„- I zoczywszy ciebie albo prędko zwieją,
albo nam zbiorowo szybko tu pomdleją”.

„Co tu robić?” - krzyknął Wilhelm z bólem w głosie,
„Wszak to dom nasz, nie możemy mieć go w nosie!
Może więc, gdy święty Florian jest daleko,
wezwać wróżkę, która mieszka tuż za rzeką?”
Wróżka owa, była znana duchom w mieście,
lat ze sto, albo nawet blisko dwieście.

„Wróżko, wróżko, co z ognistym smokiem walczysz,
użycz nam zaklęcia swego jako tarczy.
Zjaw się przy nas i nam pomóż. Świat się pali!
Zaraz zamek się na głowy nam zawali.”

Tu huknęło, tam błysnęło, ówdzie trzasło,
Stało się w komnacie ciemno, potem jasno.
Wróżka Iskra, w swym strażackim, ślicznym stroju
i z toporkiem, wyruszyła wnet do boju!

- „Niechaj znikną stąd płomyki i płomienie,
Niech się w parę wodną płomień prędko zmieni.
Niech umilkną szумы, trzaski niech ucichną,
Niechaj ogień zniknie bardzo, bardzo szybko.
I podniosła w górę różdżkę wróżka Iskra,

Przepadł ogień, ślad po ogniu także zniknął.

- „Dzięki Pani, dzięki wielce” - wyły duchy.

„Jako duchy mamy umysł bardzo kruchy.

Ocaliłaś, Pani, zamek oraz miasto.

Odtąd jesteś nam prawdziwą, wróżką, gwiazdą.”

Uśmiechnęła wróżka Iskra się promiennie:

- „Drogie duchy, chcę wam dać dziś upomnienie.

Urządzenia elektryczne, choć konieczne,

Mogą być też bardzo, bardzo niebezpieczne.

Gdy obchodzić się z farelką nie potrafisz,

Może zwarcie, potem pożar się przytrafić.

Gdy używasz starych i zużytych kabli,

dom, dobytek mogą kiedyś porwać diabli.

Nie naprawiaj też urządzeń, gdy nie umiesz,

bo dopiero swą pomyłkę wnet zrozumiesz,

gdy z kontaktu lub elektrycznego gniazdka,

odkurzacza, starej pralki lub żelazka

wyjdzie iskra, która cały dom podpali.

Byśmy potem nad pożarem nie biadali

bądź ostrożny. I niech zdanie to wybrzmiewa:

NIGDY WODĄ PRĄDU, duchu, NIE ZALEWAJ.

Wezwij straż na pomoc, gdy się coś wydarzy,

bo pomagać to jest obowiązek straży.”

„Huhuhuhu, vivat straż” krzyknęły duchy

Zadźwięczały głośno duchów tych łańcuchy.

Nie minęły dwa miesiące albo trzy,

gdy na przeszkolenie duchy dziarsko szły.

Powiadano, powtórzyły to gazety,
urząd wydał też w materii tej biuletyn,
że gdy czasem pożar w mieście się wydarzył,
duchy zawsze dzielnie pomagały straży.

Małgorzata Borzeszkowska



Autor: Adrianna Gibuła